Numer karnawałowy - powiększony.

NR. 3. KRAKÓW, DNIA 1 LUTEGO 1926 r. CENA 1 ZŁOTY.

BOCIAN



KARNAWAŁ



Egzotycznych tonów nawał,
Perfum upojne balsamy...
Serca tętnią, jak „Tam-tamy"...
Jazz-band... tango... bal: *karnawał.*

Oczu błyski spojrzeń noże...
W pulchne morze kobiecości
Pcha swe tabetyczne kości —
Kto może... i kto nie może...

Barwnych sukien rój szeleści
W rytm namiętny drgają ciała...
Cudnych woni gama cała:
Coty, Chypre i... pot niewieści.

Wnuczki, córki, babki, matki
Wystawiają bujne wdzięki...
Krótkie włoski i sukienki...
Boskie biusty i pośladki...

Wszystkie sale pełne gości,
Gabinety i alkowki...
Drżą kanapki,... gną się sofki...
Słychać cudny szept miłości:

— „Gdy do piersi... cię przytulę..."
— „Czy pan wyjmie... z tamtąd rękę?"
— „Ja... przez panią... cierpię... mękę!..."
— „Ach!... Rozedrzesz mi koszulę!..."

W półcieniu perskich lampionów
Pierrot w uszko Colombinie
Szepce... lecz szept słodki ginie
W rozpasanej orgji tonów:

— „Muszę zdobyć twą wzajemność!
Najdroższa!... Bądź mą kochanką!...
(Ale i *gratis* i... *franco*...
Przecież ty... masz też przyjemność!...)

Szampan pieni się, jak mleko...
W separatkach, wśród kokotek
W pieszczone rączki pieszczotek
Płyną złote, złotą rzeką.

Ach!... Umieją te damulki
Wyssać wszystkie kapitały....
Więc w następne karnawały
Zatańczymy... „bez koszulki"...

Diaz-Biwar.



Zdrądzone przez Kazimierza Brzeskiego.

— Dyrektorowi teatru „Qui-Pro-Quo" p. Sewerynowi Majde doniesiono, że jedna z tancerek jego teatru jest zmuszona prosić o kilkomiesięczny urlop, ponieważ znajduje się w stanie interesującym.

— Czy wiadomo kto jest tym szczęśliwym winowajcą?

— Zdaje się, że właściciel domu, któremu panna X.. zwykła płacić czynsz w naturze

— Jest to jeden z nielicznych wypadków, gdzie gospodarz własnowolnie lokatorce rozszerza apartament — zauważył dyrektor Majde.

*

— Popularna szansonistka kabaretowa p. Hela Malinowska, ma śliczny papier listowy, koloru lila changeant, który wygląda zupełnie na delikatny batik. Ale urok jego polega nie tylko na gatunku papieru.

Po lewej stronie, w kącie u góry widać niby monogram rysunek ust... z których wysuwa się języczek.

Czy to dla zabawy?

*

— Gospodyni księdza posła Adamskiego, bardzo chętnie szperała w bibljotece swego chlebodawcy. Pewnego razu zastanowił ją zupełnie nieznany wyraz „homoseksualizm".

Idzie więc, do księdza Adamskiego, uważając go za zbiornik mądrości świata i pyta, co ten „homoseksualizm" znaczyć może

— Moja Magdo — mówi ksiądz poseł — widzisz, trudno ci to wytłomaczyć... hm... no to tak, moja kochana, jakby na twoim miejscu był... kucharz!

*

— Poseł Byrka, otrzymawszy dwie kartki do teatru Narodowego na „Wesele", zatrzymuje w kuluarach swego kolegę p. Wronę.

— Może kolega pójdzie ze mną na „Wesele" Wyspiańskiego.

— Eee! — odpowiada urażony poseł Wrona — jego nie znam, jej nie znam, co się ta będę na cudze weseliska pchał?

*

— Nazwana przez Leopolda Brodzińskiego „Słońcem ekranu polskiego" p. Jadwiga Smosarska dostaje podobno codzień listy z prośbą o pukiel włosów „na pamiątkę".

Są tacy, którzy proszą o przysłanie „choć jednego włoska".

— Mimo najlepszych chęci muszę im odmawiać, z obawy, żeby nie zostać łysą — mówiła kiedyś „gwiazda filmowa" w towarzystwie.

*

— Niezapomniany odtwóra „Titiny" p. Eugenjusz Bodo nie posiada szerokiego gestu, jak na aktora przystało. Ma węża w kieszeni i lubi wykręcać się sianem.

Gdy po kuracji opuszczał Ciechocinek, wypadało kąpielowemu, który go obsługiwał w łaźni, dać jakiś znaczniejszy datek. Czyniąc zadość temu zwyczajowi, Bodo ofiarował mu przy pożegnaniu swoją fotografję.

— Na pamiątkę! — rzecze z ujmującym uśmiechem.

— Och — mówi na to łaziebny — jabym pana i tak nie zapomniał!

*

— Ksiądz poseł Okoń, gdy miał jeszcze prawo spełniać obowiązki kapłańskie, uchylał się jak umiał od kazania, bo prawienie morałów z ambony przez ks. Okonia wywoływało u jego owieczek ironiczne uśmiechy i spojrzenia.

Radził sobie ks. Okoń w ten sposób. Wychodzi na kazalnicę i pyta:

— Bracia i siostry w Chrystusie, znacie wy Ewangelję Świętą na dzisieńszą niedzielę?

— Nie znamy!

— Jak wy nawet nieznacie Ewangelji na dzisiejszą niedzielę, to ja z wami niemam co gadać.

I zlazł z ambony.

Na drugą niedziele powtórzyła się ta sama historja.

— Bracia i siostry w Chrystusie, znacie wy Ewangelję Świętą na dzisiejszą niedzielę?

— Znamy! Znamy!

—No, jak znacie. to nie potrzebuję wam jej powtarzać.

I znów obyło się bez kazania.

Ale w najbliższą niedzielę chłopi postanowili ks. Okonia złapać.

— Bracia w Chrystusie, czy znacie wy i t. d

— Znamy! – krzyczała jedna połowa kościoła.

— Nie znamy! — krzyczała druga połowa kościoła.

— Skoro tak – rzecze ks. Okoń – to niechże ci, co ją znają, opowiedzą ją tym, którzy jej nie znają.

I swoim zwyczajem zlazł z ambony.

*

— Gdy minister zdrowia publicznego dr. Chodźko rozstał się nareszcie ze swym portfelem, którego nie wypuścił podczas ośmiu zmian gabinetu, udał się z pożegnalną wizytą do ówczesnego premjera Witosa.

Kamerdyner, który poszedł z wizytówką zameldować gościa, wrócił atoli niebawem z dziwnie brzmiącą odpowiedzią:

– Pan prezydent nie może przyjąć pana doktora bo się czuje niezdrów.

*

– Dr. Leon Kaufman miał w swej pracowni kościotrupa kobiety.

Jedna z pacjentek zostawiła raz u niego swój kapelusz i on ten kapelusz wsadził kościotrupowi na głowę, poczem zdarzyło się, że musiał wyjechać na parę miesięcy.

Gdy wrócił, zaraz pierwszej nocy obudził go jakiś szmer.

Patrzy, a to kościotrup siedzi na jego łóżku i spogląda na niego z wyrzutem.

— Czego chcesz? – pyta przerażony lekarz.

— Spraw mi inny kapelusz — mówi kościotrup — już piąty miesiąc noszę ten sam...

*

— W szpitalu Starozakonnych na Czystem znajduje się szkoła Pielęgniarek.

Zwiedzający szkołę p. prezydent Jabłoński zapytuje jednej uczenicy.

— Cóż powinna matka najpierw uczynić po porodzeniu dziecka?

Na co otrzymuje odpowiedź:

— Zaskarżyć ojca o alimenta.

*

— Sekretarz osobisty Marszałka Rataja p Jarosław Iwaszkiewicz był niedawno na próbie swego nowego dramatu w Teatrze Polskim. Próbie przysłuchiwał się też osławiony autor kabaretowy p. Andrzej Włast, a stojąc obok Iwaszkiewicza ciągle się uśmiechał.

— Czego się pan śmiejesz? — wybuchnął zniecierpliwiony Iwaszkiewicz — czy ja się kiedy śmiałem na pańskiej rewji?

*

— Jeden z najświetniejszych komików polskich p Romuald Gierasieński bawił niedawno w Łodzi. Gdy rano opuszczał hotel, przedłożono mu pieprzny rachunek o dwudziestu kilku pozycjach.

Gierasieński przebiegł go szybko i mówi do kelnera:

— Opuściliście coś!

— Co takiego? — pyta skwapliwie kelner.

— Właściciel hotelu powiedział mi dziś rano „dzień dobry".

*

— Poseł Wacław Wiślicki z Koła żydowskiego był niedawno na audjencji u prezydenta Wojciechowskiego.

– I cóż, panie pośle — pyta go prezydent — wybiera się pan do Jerozolimy?

— Ja osobiście — odpowiada Wiślicki — wolę być posłem jerozolimskim w Warszawie.

*

— Poseł dr. Załuska jest stanowczo lepszym działaczem społecznym niż lekarzem.

Niedawno temu podchodzi on w kuluarach do grupy swych kolegów sejmowych i mówi:

— Posłuchajcie panowie historji, którą wczoraj przeżyłem, a która mi się jeszcze nigdy nie zdarzyła:

– Słuchamy, słuchamy wtrąca na to poseł Prilucki — pewnie koledze który z pacjentów wyzdrowiał?

*

— Primadonna teatru Qui-Pro-Quo p. Muszka Żelska, widzi przed ogrodem Saskim kilkuletniego berbecia, który wyje tak rzewnie, że kamień by się wzruszył!

Co ci jest, moje dziecko? co ci jest? — pyta Żelska malca, głaszcząc go po zachlapanej buzi.

— Nasza kotka... kotka [illegible]ka malec [illegible] miała młode i mama je potopiła!

Ten żal dziecka za potopionemi kociętami bardzo Żelską rozczulił. Bo też wobec dzisiejszego zdziczenia młodzieży... Bierze więc malca za rękę, prowadzi do cukierni, ładuje w niego parę ciastek, wtyka mu jeszcze po czekoladce do każdej kieszeni i pyta:

Bardzo ci żal było kotków?

– Bardzo — popła[illegible] u[illegible]e na nowo malec bo mama mi obiecała, że ja będę je mó[illegible] potopić!

RÓŻNE POŁOŻENIA.

Biedny ten Filippi! Jego sprawa *wisi* na włosku... Znalazł się w takiem *położeniu*, ten człowiek tak *postawiony*, że musi *siedzieć*.

WZÓR POKOJÓWEK.



— Dlaczego tak często Małgosia urządza pranie?

— Bo mój pan nie lubi, gdy mu w brudnym dessous...... podaję do stołu.



Do właściciela wielkiego sklepu galanteryjnego w Krakowie przychodzi również zrujnowany znajomy.

— Daj Boże wytrwać!.. Hm...

Jakżeż tam interesa?

— No, trochę lepiej!

— Chyba teraz, podczas karnawału masz pan chyba większy ruch w sklepie?..

— Owszem!.. Dziękuję!.. Niema co narzekać!. Przedwczoraj przyszedł do mnie klijent i kupił czarnego lakieru, żeby sobie wylakierować na bal tennisowe pantofle!...

* * *

Na pewnej maskaradzie w Warszawie jakiś Pierrot zaczepił zamaskowaną artystkę „Perskiego Oka", p. Pogo.. elską:

— Maseczko!.. Zdejm maseczkę!.. Każdy i tak cię pozna po tym pieprzyku, który masz o dwadzieścia centymetrów ponad kolankiem!..

* * *

W warszawskim tramwaju jedzie żydek, który przyjechał niedawno z Wiednia.

— Przepraszam pana! Może mi wreszcie pan powie, jak ja się mam dostać na Aleje Ujazdowskie?

— Wysiądzie pan przy Pięknej i pójdzie pan kawałek piechotą!

— Ny.. Co za żarty? Czy pan miszli że ja się dam jedenasty raz nabrać?! Ja już pół dnia jeżdżę tym tramwajem! Zapłaciłem dwadzieścia ośm biletów!.. I powim panu: takie dosyć ładne ulice to tu są, ale naprawdę pięknej to niema ani jednej!

* * *

W pewnym warszawskim banku jeden z klijentów podsłuchał następującą rozmowę:

— Gdzież to pan dyrektor podziewał się tyle czasu?

— Musiałem wyjechać na sześciotygodniowy odpoczynek...

— Widzi pan! Zawsze mówiłem, że ten pański adwokat jest do niczego!

* * *

Żona znanego krakowskiego wydawcy, redaktora, założyciela, właściciela, posła i nakładcy, Marjanka D. zapragnęła namiętnie, gorąco, niepowstrzymanie i gwałtownie... własnego yachtu, na którym mogła by odbyć wygodną podróż naokoło świata.

— Ach!... Marjanciu!... Mój ty najdroższy dziubdziusiu!... Jakżeż to wygląda, żebyśmy nie mieli własnego yachtu?... Kup mi koniecznie ten yacht!... musisz mi go kupić!... powinieneś!... ach!... kup, kup, kup!...

— Jeszcze teraz nie mogę! — odparł Marjanek. — Jednak nie trać nadziei, kochanie! — Kupię ci go z pewnością, gdy obalimy ofertę pożyczkową „Bankers Trustu", a zaciągniemy pożyczkę od tej grupy wiedeńskich finansistów!

— Bój się Boga, Marjanciu!... znowóż zaciągasz pożyczkę?...

— Nie ja!... Państwo zaciąga!... Ale wiesz przecież dobrze, że „L'etat c'est moi" — państwo — to JA!

* * *

Na marginesie ciągłych aresztowań przez władze bezpieczeństwa najrozmaitszych rzekomych działaczy antypaństwowych, warto przytoczyć pewną przypowieść:

Przez pola, przez lasy, przez rzeki, strumyki i jary, w stronę granicy rosyjskiej biegł w najwyższym pędzie... zając! Tak, zając! Za nim zziajany, z wywieszonym językiem i oczyma nabiegłemi krwią pędził wilk!... Tak, wilk! Biedny szarak już... już miał przekroczyć granicę rosyjską i zatrzeć swój ślad w dzikich ostępach bolszewji, gdy dopadł go wilk i złapał zębami za koniuszek ogona.

— Co pan chce odemnie? — jęknął zając.

— Czego uciekasz, durniu? — warknął wilk — przecież wiesz dobrze, że ja gardzę tak lichą zwierzyną i biegłem za tobą jedynie dla tego, że oburzyło mię twoje wieczne tchórzostwo!... Gadaj zaraz, czemuś tak zmykał?

— Ależ ja... wcale... nie przed panem uciekałem!... — załkał biedny zajączek — ja... ja...

— A przed kim?...

— Widzi pan... ale to cała historja! Otóż czytałem w kurjerku..., że w Pipidówce mają zarżnąć 1000 krów na zaopatrzenie dla wojska, więc..

— Przecież ty nie jesteś krową!!!

— Tak!... Dobrze panu mówić, że ja nie jestem krową!... Tak!.. Zarżną mię, a potem będę wnosił rekurs... że ja nie jestem krową!...

* * *

Z okazji zgonu pewnego zasłużonego działacza politycznego z obozu narodowej demokracji, jego długoletni towarzysz kawiarniany, p. A. No...czyński napisał w „Gazetce Warszawskiej" długi i łzawy nekrolog.

Obydwaj znani byli w swej kawiarni z niekończących się nigdy dysput politycznych, podczas których dochodziło do ostrych starć słownych, sprzeczek, obrażań się i t. d. Cała kawiarnia słuchała wówczas długich i zawiłych argumentów, kontrargumentów i kontrkontrkontr-argumentów, którymi obrzucali się przyjaciele.

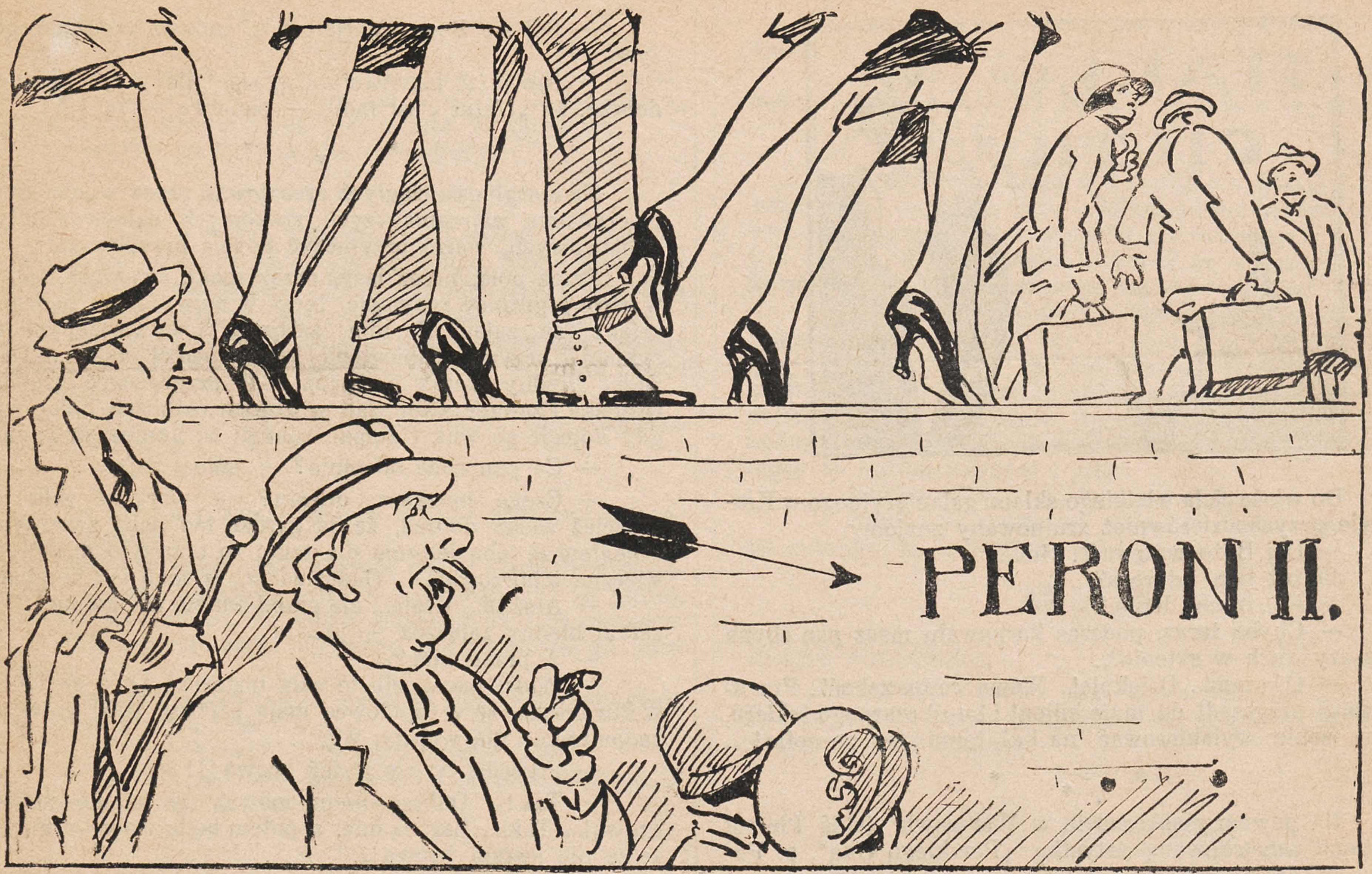
Toteż ktoś dowcipny, przeczytawszy nekrolog, powiedział:

— A jednak ten No...czyński i tym razem musiał powiedzieć swoje „ostatnie słowo".

* * *

— Czy wiecie państwo, że tajemnicza mafja Ku-Klux-Klan przestaje być tajną?.. Dlaczego?... Otóż dla tego, że na kongresie Ku-Klux-Klanu uchwalono jednogłośnie dopuszczenie kobiet do udziału w tej sympatycznej organizacji!...





(Anegdoty kolejowe).

Do przedziału pędzącego pociągu wdziera się bandyta z rewolwerem w dłoni:

— Ręce do góry!!!... Nóżki na stół!!! Oddawać mi tu zaraz całą flotę!!!

— To pan, panie bandyto?... — woła jeden z podróżnych. — Uf!... a ja się tak przestraszyłem!!!.. Myślałem, że to konduktor!!!.. Wie pan?... co to człowiek musi się najeść strachu, gdy się tak podróżuje bez biletu!!!

*

W wagonie III klasy ścisk nie do opisania. Podróżni, zgnieceni jak sardynki, ledwie mogą oddychać. Na dobitek maszynista puścił do kaloryferów parę i temperatura zaczyna się zbliżać do punktu wrzenia wody.

Obfitych kształtów niewiasta, wciśnięta w jakiegoś jegomościa, sapie, jak lokomotywa:

— Oj!... moiściewy! Co za gorąc!... całą koszulę mam mokrą!...

— Ja też... — odpowiada jegomość — ale to nie z gorąca!... z emocji!

*

— Panie!... — woła konduktor. — Co pan zrobił?... Wsiadł pan nie do tego pociągu!!!... Masz pan bilet do Tarnowa, a ten pociąg jedzie do Lublina!!!

— Phi!.... Nic nie szkodzi!!... Lublin to też ładne miasto!

*

Kontroler w towarzystwie konduktora obchodzi pociąg, przyczem nie omieszkuje zaglądać i do pewnych ubikacji, znajdujących się w każdym wagonie.

Zapobiegliwość ta okazuje się owocną, gdyż w jednej z ubikacji znajdują kompletnie zalanego jegomościa... bez biletu.

— Dokąd pan jedzie? — pyta srogo kontroler.

— Do. ... Rygi!... — odpowiada pasażer, wybałuszając nieprzytomnie oczy.

*

Konduktor łapie pewnego żydka na jeździe bez biletu:

— Co to panu potrzebuje szkodżycz? — odpowiada gratisowy pasażer — żeby to kto inny mi to zrobiuł, ale pan?... Czy pan wi, że my oba są, jak bracia?... I to krewny krewnemu robi takie awanture?...

— Co za krewni? jacy krewni?...

— Ny... ja sze nazywam Kohn. a pan sze nazywa *Kohn*duktor!!

*

W pociągu pospiesznym Kraków—Warszawa pewnej pani zrobiło się naraz niedobrze... i urodził się piękny, zdrowy chłopaczek. Jeszcze szczęśliwa mama nie przyszła do siebie po tym bądź co bądź nie codziennym wypadku, a już zjawił się konduktor i zażądał opłaty za pół biletu dla świeżo urodzonego pasażera.

*

Noc. Lampa, przyćmiona abażurem słabo oświetla przedział. Na kanapce siedzi czule zbliżona parka.

Raptem otwierają się drzwi i wchodzi konduktor:

— Proszę o bilety!

Panienka wyciąga swój bilet, a młodzieniec zaczyna przetrząsać kieszenie.

Bilet przepadł, jak kamień w wodzie! Usłużny konduktor świeci zapałkę, zaczynają się poszukiwania pod ławkami, w rogach siedzeń, lecz bez wyniku.

— Musi pan zapłacić karę! — odzywa się konduktor tonem urzędowym.

Raptem młodzieniec klepie się po głowie i woła z radością w głosie:

— Och!... Cóż ze mnie za idjota!..... Zobacz no, Jadziu, czy go czasem nie zostawiłem przez zapomnienie..... u ciebie za bluzką!...

*

Pociąg zajechał na peron i w chwilę potem cały „hall" dworcowy zapełnił się podróżnymi. Przy drzwiczkach wyjściowych, gdzie kontroler odbiera bilety, ludziska tłoczą się jak śledzie w beczce. Co chwila komuś robi się

REFLEKSJE W KĄPIELI.



— Hm... poranne mycie – jest podobne do dorywczego kochanka, kąpiel – to stały, poważny adorator, a mąż.. to morze, w którem można się utopić!

⊙⊙⊙

niedobrze. Pod naporem tylnich zastępów, pasażerowie, znajdujący się na samym przodzie, są ściśnięci jak w prasie hydraulicznej. Rozlegają się spazmy i jęki.... matki depczą po własnych dzieciach, mężowie tratują własne żony... jednem słowem, orgje nie do opisania!

Wśród chrzęstu łamanych żeber rozlega się głos jakiejś nie wiasty:

— Janku!.... czy możesz mi na chwilę pożyczyć chusteczki do nosa?...

— Ależ, zlituj się żonusiu!... Nie teraz!... Ja sam nie wiem, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy moja ręka!!

Na to odwraca się jakaś gryzetka i szepcze mu do ucha:

— Ja panu powiem... pańska ręka tam się kończy, gdzie się zaczyna... ..moja noga!!!...

*

Państwo X. wyjeżdżają w podróż poślubną. Szczęśliwy małżonek przed odjazdem kupuje w kiosku kolejowym gazety.

— Coś kupił, najdroższy?...

— „Bociana"!...

— Co?... w parę godzin po ślubie już kupujesz „Bociana"?

*

120 kg. ŻYWEJ WAGI



— Co wolisz?.. Złote, czy dolary?

— Wolałabym, żebyś mię obliczył „na funty".

⊙⊙⊙

W przedziale kolejowym jedzie pan i pani. Mężczyzna okazuje się na wysokości zadania, gdyż po chwili rozlega się jej oburzony głosik:

— Panie!.. Weż pan tę rękę!

Potem jednak zaczyna postępować sobie zbyt obcesowo, gdyż daje się słyszeć odgłos siarczystego policzka i kobieta wzburzona wybiega na korytarz.

— Konduktor!... Gdzie tu jest konduktor?...

— Czem mogę służyć?...

— Panie! Proszę kazać aresztować tego pasażera w przedziale!... Czy pan wie, co on zrobił?...

Konduktor wyjmuje notes i spisuje protokół zajścia. Po chwili dochodzi do jądra sprawy:

— Więc co on chciał od pani?

— O ile mogę wnioskować z jego słów i gestów, to chciał mię zmusić do uległości...

— Tak... a ile lat liczy pani?

— Eee... hm... widzi pan... może byśmy dali spokój temu protokołowi.. to taka drobnostka!...

*

— Jakem przedwczoraj jechał z Warszawy — opowiada w przedziale jakiś jegomość — cudem tylko uniknąłem katastrofy!

— Jak to było?... Jak to było?... - pytają zaciekawieni słuchacze.

— Ano.. w moim przedziale jechała jakaś starszawa jejmość w trakcie rozmowy dowiaduję się, że jest ona teściową maszynisty, który właśnie obsługiwał nasz pociąg!... Przestraszyłem się do tego stopnia, że wysiadłem zaraz na najbliższej stacji!...

⊙⊙⊙

Lepszy gość.

— Pedam ci, Antek, że nima to jak Lwowianki! Miałem tam fajn kochankę... pierońska dziopa, pedam ci!.. Jakem robił odjazd, to płakała bez ośm dni!

— A w Warsiawie?.. też takie przywiązane?...

— Iii... różne są! W Warszawie to by ci na ten przykład żadna nie beczała, jakbym odjeżdżał!

— ?...

— Tak!... W Warsiawie to musisz im z góry płacić.

⊙⊙

Lojalny.

Do kawiarni we Lwowie przychodzi austrjacki emerytowany radca:

— Kelner!... Proszę mi przynieść szklankę „O".

— Co takiego?... W naszym lokalu mamy jedynie kawę, herbatę, mleko i kakao!...

— Właśnie! Właśnie!... ale ponieważ od czasu, jak „wybuchła" Polska, niema już K. K., więc proszę mi przynieść szklankę „O".



Ile razy zacznę wieczorem mego Lolka całować i pieścić — zawsze mówi: „A idźże z tym swoim kapeluszem!" Nie wiem cóż on może chcieć od mego kapelusza?

⊙⊙⊙



Uszczypliwa zaczepka.

W BUDUARZE.

— Jak pani dziś chłodna w stosunku do mnie, moja droga!

— Czy nie widzi pan, że tym łagodnym sposobem daję panu do zrozumienia, że potrzebuję nowe futro. *K. B.*

⊙ ⊙ ⊙

NA BALU.

— Chciałbym panią przycisnąć do serca mego.

— Z przyjemnością, jeśli pan tam portfel umieści dla złagodzenia zderzenia. *K. B.*

⊙ ⊙ ⊙

Porównania.

Panie Pomader! Pan bił bysz skończony bałwan, jak bisz się pan nie ożenił z Salą Kuperszwanc! Ona dla pana chce popełnicz mezaljansu! Pomiszl pan! Una jest bogata, jak, *Rokefeler*, niewinna, jak *Steiger*, a pięknoszcz to ma już po prostu *„milońsko-weneryczną!“*.. A pan?.. Co pan jesteś? Bogaty pan nie jestesz, masz pan *jeler*, *„st.iger“* tyż pan nie jestesz, a podobno jestesz pan tyż trochę *weneryczny*.

⊙ ⊙ ⊙

Luksus.

Nie wiesz co to jest luksus? Zaraz ci powiem! Przypuśćmy, że ty nie idziesz do kochanki, nie masz wizyty u lekarza, nie masz zamiaru kupować sobie butów, a znajomi nie kręcą nosem, jak siedzisz blisko przy nich...

— ?.....

— No, i ty sobie tak... ot ni z tego ni z owego, dla własnej przyjemności...... wkładasz czyste skarpetki!....

⊙ ⊙ ⊙



NA PLANTACH.

— Widziałem w sklepie śliczne ubranie, ale brak mi połowy pieniędzy!...

— Idź do właściciela, może ci da na dwie raty?

— Ty głupi!.,. Właśnie tej pierwszej połowy mi brak!

⊙ ⊙ ⊙

Arlekinada.

Dzisiaj dzień taki chory, anemiczny i blady,
Taki smutny, jak zima wśród sybirskich złych tajg,
W taki dzień smętne zamki, oraz pstre balustrady
By cudownie rysował tajemniczy Van Dyck;

Pani w modnej ciastkarni pije mocne kakao,
W wonnej sukni balowej szytej w crepe electric,
Cóżby pani mi rzekła, gdyby mi się zachciało
Hydroplanem pojechać w kraje brzoskwiń i fig.

Na ponsowych wnet ustach, wykwitnęłaby znana,
Ta melodja skrzęcząca, która razi tak mnie.
Pana sprośne piosenki wciąż śpiewają w szantanach
Pan ma duszę pierrota, arlekina blas'e!

Pani nie wie, że właśnie arlekinem być trudno.
Że nie każdy w pajaca może odziać się geme,
Pajac duszę ma piękną chociaż śmieszną i nudną
I ciekawe są bardzo clowna życie i to.

Chociaż sens mych piosenek jest banalny i grząski
Chociaż bije pustota z rymowanych mych słów,
Bym w ekstazie całował pani złote podwiązki
I upijał się wonią pani ciała w takt snów.

Pani nic zmysłowego przecież niema w swej twarzy
Obojętna jest pani i tak zimna jak lód,
Lecz ten chłód właśnie wart jest sto barwnych pejzaży
I muzycznych serenad w zbiorze książek i nut.

Pani wzrokiem swym może doprowadzić do mrzonek,
Różnych *zboczeń* furjackich, szałów, uciech i łgarstw,
Wpajać zapach zmysłowy pani śnieżnych koronek,
To rozrywką jest bogów i najwyższych dziś warstw.

Pani w twarzy bezczelnej, jest coś z djabła, z Demona,
Coś tak dziko, kusząco, błyszczy ócz pani jaśń,
Okrucieństwa ma pani, chyba dużo z Nerona
Być *kopanym* przez panią to czarowna jest baśń.

Dzisiaj dzień taki chory, anemiczny i blady,
Taki smutny jak zima wśród sybirskich złych tajg,
W taki dzień smętne zamki oraz pstre balustrady
By cudownie rysował tajemniczy Van Dyck.

Kazimierz Brzeski.



Oburzenie, wyrażone w klaszczącej formie „naodlew“.



Szeleszczący argument

Za pobraniem

W cukierni siedzi Ignac i Noldek, popijając wodę sodową. Noldek czyta z zajęciem dziennik. W oko wpada mu iserat:

Kupujcie tylko „Terrositus“! Wysyłamy w opakowaniu *za pobraniem.*

— Słuchaj, Ignac! Co to znaczy „za pobranie“?

— Ny... jak bi czy tu powiedzieć... o, naprzykład ty potrzebujesz kupicz kapelusz...

— Przedewszystkiem ja nie potrzebuje kupowacz kapelusz!..

— Ty głupi!.. Ale przypuszczmy, że ty poczebujesz!..

— Kiedy ja nie poczebuję...

— Ny, ale jak ty chcesz wiedzieć, co to znaczy „za pobraniem“...

— Tak, ale ja nie poczebuję dla tego kupowacz kapelusz!.. Ja mam dwa kapelusze!

— Na! na!.. Przypuszczmy, że ty chcesz kupicz gramofon!..

— Po co mnie gramofon?.. Jaki gramofon?.. Ja mam dosycz własnego zmartwienia!..

— Ny, na! na!.. ale jakbisz ty kiedykolwiek musiał kupicz gramofon?.

— Uj! Jaki ty bezczelny!.. Ja czy raz na wszystkie razy powtarzam kategorycznie, że ja nic nie chce i nic nie będę chciał kupować!.. Jak mi będziesz poczebował przeszladowiwowacz, to czy dam w pisk, ty durniu.

— Sza!.. na!.. poco ty robisz taki gewałt?.. Jak ty nie poczebujesz nic kupowacz, to poco czy widziecz, co to znaczy „za pobraniem“!

U MALARZA.

— Niech się pani nie obawia, nie będę pani długo męczyć, bo swoim pędzlem pracuję prędko i zdolnie!

Modelka: Ale ja, proszę pana malarza boję się żebym nie miała subjekcji z tego obrazka, co mi go pan zmaluje... *K. B.*

W KAWIARNI.



— Słuchaj, kociu! Ten kelner tak patrzy na ciebie, jakbyś jeszcze mu nie zapłacił!

— A to łotr! Jak mam na to zareagować?

— Hm.. Patrz na niego tak, jakbyś zapłacił!

Nowy kłopot.

Młode małżeństwo Kaziowie, przyjechali do Zakopanego. Ze względów oszczędnościowych wybrano pojedynczy pokoik. Niestety! Łóżko było stanowczo za wąskie. Ładna i pełna temperamentu pani Kaziowa niema nic przeciwko tej niewygodzie.

— Rozumiesz przecież, Kaziu, że oile się jest parą małżeńską.. to bardzo łatwo zmieścić się na takim łóżku...

Noc. Roznamiętniona, lecz nie zaspokojona małżonka mówi do Kazia:

— No, widzisz, głuptasku.. wcale nie jest tak ciasno... na wszystko jest sposób!

— Tak!... — odpowiada markotnie żonkoś — Masz rację... ale gorzej będzie potem.. jak już będzie zbyt luźno!...

W BANKU.

— Pan dyrektor taki przepracowany, źle pan wygląda.. powinien pan wziąć urlop i wyjechać na odpoczynek.

— Tak!.. Idź pan do djabła z taką radą!.. Zaraz by powiedzieli że mię zamknęli!

RACJA.

Ala, przyglądając się ćwiczeniom chłopców na boisku, chce także użyć trochę ruchu. Matka tłómaczy jej, że nieładnie i że nie wypada, bo będzie jej widać majteczki.

— Jeśli o to się rozchodzi — odpiera nadąsana Ala — to zdejmę majteczki! *K. B.*



Porozumienie w punkcie głównym.

W JEJ POKOIKU.



— Pozwolisz sobie coś szepnąć do uszka?
— Oj, ty łobuzie! Ja cię dobrze znam! To jest taki szept, który zawsze się kończy krzykiem

Iskry.

— Dlaczego kobieta po ślubie z anioła dobroci i niewinności często przedzierzga się w szatana? — Jest to zrozumiałem — przecież po ślubie jest aniołem — upadłym...

*

— Kobiety ubierają się nie dla siebie i nie dla mężczyzn, a prędzej dla swych rywalek...

*

— Jaka jest różnica między barometrem a kobietą? — Ta, że barometr pada na niepogodę, a kobieta bez względu na pogodę......

*

— Dzieci są podarunkiem niebios. A dzisiejsze panny podobno często przyjmują podarunki.

*

— Trzymaj złodzieja! — krzyczy zdradzony mąż za uciekającym przyjacielem domu. — Czego krzyczysz głupcze? Tego, co ukradł, już i tak nie odda.

*

„Trzeba szczęście brać, skąd tylko przychodzi“ rzekł mądry profesor do swoich uczniów. Jeden z nich też uwiódł jego ładną córeczkę.

*

— Dziewczęta są zupełnie jak akcje, gdy padają, trzeba je natychmiast innemu oddać, który o tem jeszcze nie wie.

*

— Za kradzież serduszka nie naznacza prawo żadnej kary, może dlatego, że złodziej jest już dosyć tem ukarany.

*

— Serce kobiety jest jako wyspa nieznana, gdzie wielu ląduje, a nikt jej jeszcze nie zbadał.

*

— Łatwiej rządzić państwem, niż kobietą.

K. Brzeski.

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:
kwartalna . . . . zł. 5·40
półroczna . . . . zł. 10·—
roczna . . . . zł. 19·—

Ceny ogłoszeń.
cała kol. (w tekście) zł. 350· — (w rekl.) 280·—
1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Znajomość.

Do pani zgłasza się jej służąca, Małgosia, oznajmiając jej w formie kategorycznej, że ma zamiar w najbliższym czasie wyjść za mąż.

— A namyśliłaś się dobrze, Małgosiu?

— Iii... cobym się ta nie miała namyśleć, proszę panią.

— Dawno się znacie?

— Już coś trzeci tydzień!

— Jakto? Tak krótko?... Przecież powinnać się dobrze zastanowić, zanim poślubisz człowieka całkiem nieznajomego!

— Hm..... proszę pani..... taki bardzo nieznajomy... to on nie jest, bo przeszło rok był narzeczonym mojej przyjaciółki.

ooo

Na Kleparzu.

— No i powiedz, Antek! Ja to ci mam pierońskiego pecha! Za ten marny sznurek, com go sobie pożyczył od chłopa na rynku, to ci mi dali aż sześć miesięcy!

— Iii?... Nie gadaj!...

– Ślacheckie słowo honoru!... Ino widzisz.. do drugiego końca tego śnurka była przywionzana krowa!

ooo

W SĄDZIE.

– Jakto? Więc zamordowaliście człowieka dla tych dwóch złotych, które miał przy sobie?!!...

— Hm... świetny sendzio!... Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka!

ooo

TEŻ POCIECHA.

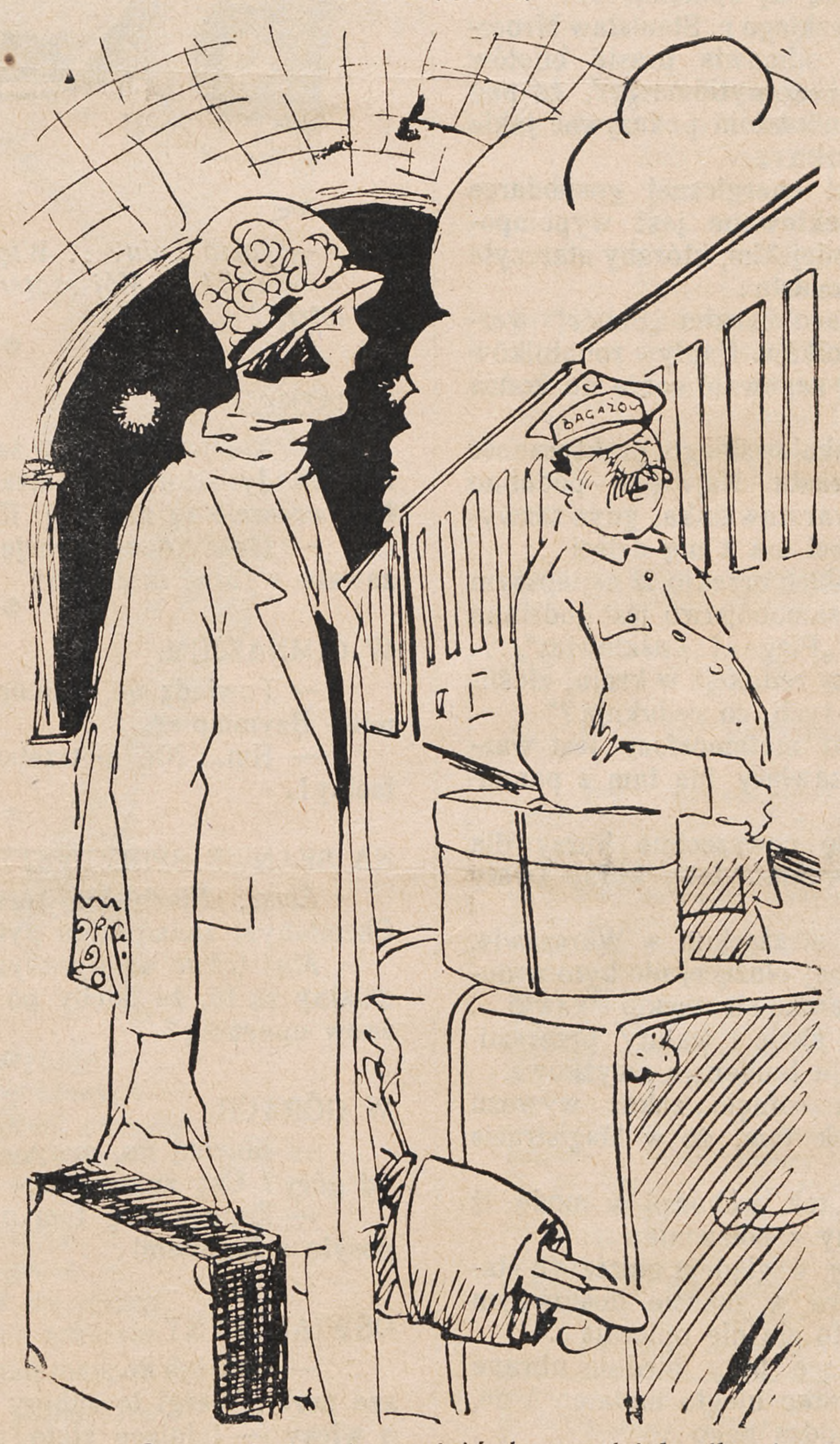
Icek Farbenduft z Tarnowa w najbliższym czasie ma się ożenić.

— Co ty poczebujesz robicz? — woła zgorszony Salo Augenszpic — do tyj kubite chodżyło pół Tarnowa!!!

— Ny?... To i co?... Tarnów to takie małe miasteczko!...

ooo

NA PERONIE.



— *Czy panienka chce wsiąść do przedziału dla niepalących, czy dla pań?*

— *Eee... nie! Proszę mi znaleźć przedział dla „palących się...“ panów!*

ooo

Wyrocznia

Do rabina cudotwórcy zgłasza się Icek:

— Rebe! Mam dwie córki, bliźniaczki. Obydwie chcą iść za mąż za jednego i tego samego żydka! Jak wydam za niego Salę, to Róża będzie się martwić! Jak wydam Różę, to Sala zapłacze się na śmierć. Co mam robić?

Rabin zamyślił się.

— Przyjdź jutro. Muszę popatrzeć do Kabały!

Na następny dzień przychodzi Icek po wyrok.

— Wydaj Salę!

— Rabbi!... Ny?... To wtedy Róża będzie zmartwiona?

— Niech będzie!

ooo

MARNY LOS.

– Wiesz? Ten Fred to jak tylko na ulicy spotka wierzyciela, to natychmiast przechodzi na drugą stronę!

– Biedak!... To nie musi być przyjemnie tak ciągle chodzić po linji zygzakowatej!

ooo

Autentyczne.

Pewien aptekarz zauważył, że żona go zdradza. Początkowo chciał robić awanturę, lecz, gdy minął pierwszy gniew, podał do dziennika następujący inserat w dziale matrymonjalnym: „Poszukuję energicznego pana, który uwolniłby mię od mojej małżonki, kobiety miłej, łagodnej i łatwej w pożyciu. Tytułem honorarjum zobowiążę się mu dostarczać po cenach fabrycznych: bandaże, szarpie, temblaki, protezy, jodynę, rozliczne akcesorja opatrunkowe, oraz inne artykuły, niezbędne w pożyciu małżeńskiem“.

ooo

Z MOWY OBOŃCY.

Znany adwokat krakowski broni pewnego dyrektora szkoły, oskarżonego o uwodzenie nieletnich dziewcząt:

— Co to ma do rzeczy, panie sędzio, że jest dwóch świadków, którzy widzieli, jak on gwałcił?... Ja panu postawię dwódziestu świadków, którzy widzieli, jak on był niewinny!

ooo

CO ZA OSZUSTWO!

Panie Kelner! Co za świństwa dajecie do jedzenia? Naprzykład w moim rosole oprócz czterech włosów a la garçone, jednego paznogcia i pańskich palców, które moczyłeś pan, niosąc, to chyba ani kawałka mięsa nie było!

ooo

TEŻ... OKRESLENIE!

— Czy ładny biust ma twoja najnowsza znajomość?

– Też pytanie.. Powiadam ci... ona mogła by dawać piersi swemu jeszcze nieurodzonemu dziecku!

ooo

NIEPOROZUMIENIE.

— Czy mąż pani dobrze włada francuskim językiem?

— Owszem, nienajgorzej... tylko najgorsze, że potem się zapomina i całuje mię w usta!

ooo

NAIWNOŚĆ.

— Mój drogi! Pożycz mi dwadzieścia złotych!

— Tyle nie mam, ale mogę ci pożyczyć dziesięć.

— No... dobrze! Dziękuję ci!... A tamte dziesięć to będziesz mi winien!

ooo

Z lotu Bociana.

— Kazimiera Niewiarowska wniosła podanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą o zmianę nazwiska na — „Rozbieralska".

— W Warszawie wybuchła epidemja śpiączki, z tego też powodu ministerjum zdrowia kazało zamknąć kordonem policyjnym wylot ulicy Wiejskiej, motywując krok swój tem, iż znajdujący się na Wiejskiej Sejm Ustawodawczy jest centralną wylęgarnią tej epidemji...

— Dyrektor cyrku warszawskiego p. Stanisław Mroczkowski, ostatnio coraz częściej odmawia prasie biletów wolnego wstępu, fakt się daje tem wytłómaczyć, że pan Mroczkowski wstydzi się dziennikarzom pokazywać jakie głupstwa wystawia w swym cyrku...

— W stolicy panuje dzięki energicznej gospodarce magistrackiej brak wody. Projektowane jest wypompowanie wody z głowy radnym miejskim, któraby starczyła na długie tygodnie dla całego miasta...

— Rozbierający się na placu Saskim „Sobór" werbuje do rozbiórki nowych robotników. Napływ robotników jest wielki, gdyż ludzie ci chcą zapewnić sobie do końca życia utrzymanie...

— Dzięki metodom p. Moskalewskiego, praktyczność w Polsce z każdym dniem wzrasta. Najwięcej podobno solidaryzuje z praktycznością warszawianka, gdyż zazwyczaj dwóch ją utrzymuje, a trzeci ma z nią dzieci...

— Grono lekarzy warszawskich orzekło, iż najlepszym środkiem i najpewniejszym na samobójstwo jest godzinna przejażdżka samolotem firmy „Plage i Laśkiewicz"....

— Z powodu zastraszającej redukcji w kraju, złośliwi zapytują: „Kiedy zredukują tych, co redukują?"

Najlepszym przykładem metamorfozy jest warszawska maskarada, gdyż warszawiacy idą tam z pannami, a wracają z niepannami...

— W Krakowie tworzą się powszechne kursy dla analfabetów. Magistrat wniósł projekt, żeby kursy zwały się: „Imienia Witosa"...

— W związku ze zjazdem strażackim w Warszawie, przez cały czas zjazdu, ani jednej służącej nie było w domu, widocznie imponowały im bardzo strażackie sikawki...

— Aczkolwiek na giełdzie akcje i waluty przeraźliwie spadają, na Redutach panuje tendencja zwyżkowa...

— Ministerjum rolnictwa cofnęło zakaz wywozu wełny z Polski, motywując krok tem, że w Magistracie jest moc baranów...

— „Raty" w Warszawie tak wchodzą w modę, iż zaczynają je zastosowywać damy z półświatka...

— Warszawianki przybrały względem mężczyzn stanowisko zaczepno-odporne, które w tekście dosłownym brzmi, że gdy ktoś je zaczepi, to się nie opierają...

— Niegdyś w Polsce służące były biednie ubrane a panie elegancko, dzisiaj wszystko uległo metamorfozie, kuchty są ubrane, panie zaś chodzą nago...

— W Warszawie zaczyna się pojawiać u pań nowa moda, mianowicie noszenie sukien z trenem, zwane popularnie „suknia z ogonem", moda ta zaczyna się tak rozpowszechniać, że złośliwi twierdzą: „Warszawianka nie może żyć bez ogona"...

— Po ostatnich wyścigach cyklistów, prasa warszawska orzekła, że „panowie ci cudownie jeżdżą". Na to grono żon tych panów wysłało do prasy protest, ze słowami: „Oni tylko tak dobrze jeżdżą na rowerach"!...

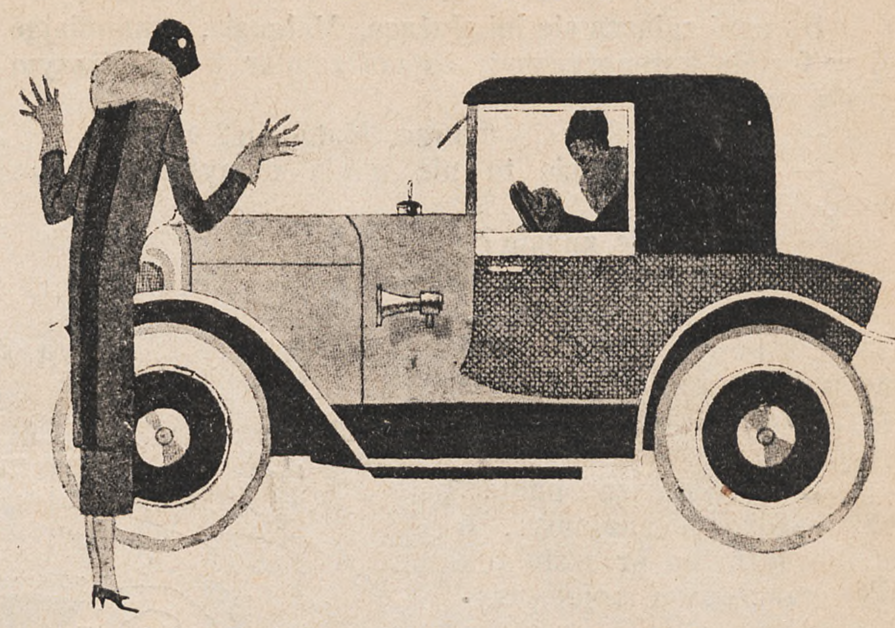
— Dnia 8. stycznia na ulicach Warszawy, ukazało się mnóstwo szczurów, które uciekały w panicznym popłochu. Jak nas informują, zjawisko to miało miejsce w związku z występami „ormiańskiego" śpiewaka p. Sergjusza Metaxiana w Konserwatorjum...

— Przybyłego z Krynicy kapelmistrza p. Feliksa Kochańskiego, cały „Lourse" witał słowami: „Witaj, że nam witaj, miły szwagrze!"

Kazimierz Brzeski.

ooo

SZOFERKA.



— *Jakto Lolu?... Więc sama prowadzisz auto?*

— *Tak!... Mój szofer powiedział, że nie wygrał kolan na loterji!*

ooo

SŁUSZNE.

— Nie mogłem się w żaden sposób zdecydować, którą z córek dyrektora Bimbalskiego pojąć za żonę!.. Wybrałem wreszcie tę młodszą, Kasię.

— Masz zupełną rację!.. Z dwojga nieszczęść należy zawsze wybrać mniejsze!

ooo

W GIMNAZJUM.

— Powiedz mi, Kanapka... jaką wyższość nad nami mieli Rzymianie?...

— Hm... Nie potrzebowali się przynajmniej uczyć łaciny!.

ooo

NA SEANSIE SPIRYTYSTYCZNYM.

Żona: Niech się teraz ukaże duch mojej matki. Chciałabym zadać kilka pytań.

Mąż (cicho do wywoływacza): Czy pan jest odpowiedzialny za to, że duchy po ukazaniu się, natychmiast nas znów opuszczą? *K. B.*

ooo

W GÓRACH.

— Słuchaj no, mały. Doprowadzisz nas do szczytu tej góry? Czy znasz drogę dobrze?

— Zaprowadzę tam panów. Codzień mnie tata tam posyła z baranami... *K. B.*

ooo

OŚWIADCZYNY.

— Och, tak kocham panią! .. Ząbki pani, to najcudniejsze perły. Wargi to rubiny Oczy, to lśniące szmaragdy, a włosy — falujące złoto! ..

— Czy pan jest poetą?

— Nie, jubilerem. *K. B.*

ooo

NIEŚMIERTELNA.

— Panie Cymbalski, pańska teściowa przez swą dobroczynność stanie się doprawdy nieśmiertelną!

Cymbalski: Nieśmiertelną? To przecież okropne!... *K B.*

Obowiązkowa żona.



Pani na bal się szykuje,
Więc rozbierać się zaczyna —
Kształty piękne, pierś okrągła
I poważna skromna mina.

Toaleta już się kończy,
A kobieta goła prawie,
Będzie mogła, jak się patrzy,
Wnet się zjawić na zabawie.

W domu mąż jej pozostanie
I pilnować będzie łóżka,
Na dancingu zaś zabłyśnie,
Jego pani — białonóżka.

Mąż jej, Stasio, miał zajęcie
W instytucji wielkiej, znanej,
Lecz dziś szwenda się po mieście,
Gdyż już jest — zredukowany.

Teraz domem pani władnie,
Nowa w nią wstąpiła siła,
A on słucha jej pokornie,
Tak redukcja go zmieniła.

Gdy Stasiowa rano wraca
W swego domu ciche progi,
Stasio wita ją z zapałem,
Tuląc czule skarb swój drogi.

I zajrzawszy w jej torebkę
Woła: „Żono, tyś jest wzniosła,
Znowu widzę nowe setki,
Znowuś świeży grosz przyniosła".

Ona zionąc alkoholem
Woła: „Trudno mężu złoty,
Dość twej pracy — teraz na mnie
Czas się zabrać do r boty". *anyż.*

Wytłomaczył mu.

Slepy od urodzenia Szaja Birnknopf pije czarną kawę ze swym przyjacielem, Pomeranzem.

— Ach! Żebym ja n ógł przynajmniej wiedżecz, jak to kawe wigląda! — wzdycha Szaja.

— Ny... ja czy pewim: ono jest czarne.

— Co to jest czarne?

— Ny... Co to jest czarne?... O! Już mam!... Naprzykład wrona jest czarna!

— A jak wiglada wrona?

— To jest taki ptaszku! Ma dżób, nogi, pirze, dwa oczy i una poczebuje jeść zdechłe padline!

— Ny.. teraz zrozumiałem! Dżenkuje czy, Pomeranz!... teraz to chocz wim, jak poczebuje wiglądacz czarne kawe!

ZAKOCHANY.

Wracam od mej narzeczonej,
Mówił do mnie młodzian pewien,
Takiej sobie szukać żony
Trudno nawet wśród królewien.

Chód ma łani, wdzięk haremu,
A powaga jak w Westalce —
Gdy to mówił, niewiem czemu,
Wąchał ciągle swoje palce. *Anyż.*

ooo

Zawiedziony restaurator.

Na wieczór sylwestrowy w Krakowie, zamówiło sobie w najdroższej restauracji stoliki i obfite kolacje ze szampanem, grono dyrektorów bankowych, ich przyjaciele i przyjaciółki. Tymczasem chciał traf, że kilku dyrektorów znalazło się za karygodne nadużycia i oszustwa pod kluczem w kryminale w przeddzień Sylwestra, a przerażeni tem inni dyrektorowie banków i ich przyjaciele, na zabawę również nie przyszli. Właściciel restauracji pan B., który przez niedojście do skutku zabawy poniósł wielkie straty, skarżył się gorzko na swój los, mówiąc: „Psiakrew, co za czasy nastały! tacy porządni, bogaci goście, to siedzą w kryminale, a golcy co groszem nie śmierdzą, to chodzą na wolności. I to ma być sprawiedliwość!" *a.*

ooo

Podatki na zabawach

W Krakowie na zabawę redutową wtargnęli naraz magistraccy funkcjonarjusze, wstrzymali zabawę i poczęli kontrolować cały ogromny tłum maseczek i kostjumów, czy od ich biletów wstępu opłacony jest podatek miejski. Wywołało to ogromną panikę wśród zabawowiczów, a zarazem i oburzenie. Łapacze miejscy w wypadkach zagubienia biletów ściągnęli od razu na miejscu podatek od osób.

Dla uwagi miejskich łapaczy, o czem oni nie wiedzą, dodajemy, że na reducie onej, w chwili kontroli, znajdowało się wiele par w ciemnościach na schodach pod strychem.

Szkoda, że i tam panowie łapacze nie poszli, mogli bowiem byli od razu od unikających światła par, ściągnąć i podatek — obrotowy. *an.*

ooo

PO BALU.



— No, rybki!... Dalszy ciąg foks-trotta dokończymy u mnie w domu!...

Hojny książe.

Książę Windischgaetz, słynny kobieciarz i fałszerz tysiącfrankówek, aresztowany niedawno w Budapeszcie, bawił przed kilku miesiącami w Krakowie, gdzie nawiązał intymny stosuneczek z panią hr. P. Na pamiątkę wręczył pani P. zacny książę 20 nowych tysiącfrankówek. Zazdrosny mąż, dowiedziawszy się o amorach księcia z żoną wpadł w szał i wyprawił żonie straszną awanturę, zobaczywszy jednak tysiącfrankówki, darował wspaniałomyślnie żonie jej winę, a pieniądze schował na posag dla córki. Obecnie jednak, po wyjściu na jaw, że tysiącfrankówki są sfałszowane, pan P. rozwodzi się ze swą żoną.

Afera ta wywołała zrozumiałe oburzenie wśród kilku eleganckich pań Krakowa, które również cieszyły się względami księcia.

Panie te, słusznie obrażone w swej godności otwarły obecnie dla młodych panien i mężatek kurs rozpoznawania prawdziwych banknotów, od fałszywych. *an.*

ooo

Jest wyjście.

Pewien lwowski chirurg opowiada w kółku znajomych:

— Wiecie... byłem niedawno w takiej dwóznacznej sytuacji... operowałem jedną panią... od jednego cięcia zależało życie pacjentki. . i przez cały czas biłem się z myślami, czy jej mąż zapłaci mi lepsze honorarjum, gdy ta wyzionie ducha czy też gdy wróci na łono mężowskie...

— No... i?

— Znalazłem wyjście!... Chorą wyleczyłem w zupełności, ale mężowi ciągle jeszcze robię nadzieję!.

ooo

NA SPACERZE.

— Mój panie, czemu pan mnie prześladuje? Proszę się odczepić!

— O, czemu prześladuję? Szukam sobie żony!

— To pan się trochę omylił, bo jestem jeszcze panienką!... *K. B.*

ooo

DOŚĆ TYCH PRZYJEMNOŚCI!

Teściowa pana R. ciężko zaniemogła. Do uradowanego ojca przychodzi jego siedmioletni synek:

— Tatusiu! Czy ja mogę pójść odwiedzić babcię?

— Nie, mój mały! Za dużo tych przyjemności! Dopiero wczoraj byłeś w kinie!

ooo

BEZ DWUZNACZNIKÓW.

— Wyglądasz na znużoną, Lucjo... Przyjmowałaś zapewno wielu nudziarzy?

— Ach! nie, mój przyjacielu, jesteś pierwszym. *K. B.*

ooo

Nasze koteczki.



— Wiesz?... Czuję w sobie jakieś dziwne dreszcze... Chciałabym doznać jakiejś awanturki miłosnej..

— Ach!... To przecież nic trudnego wystarczy raz tylko mrugnąć okiem w kawiarni i już masz dwódziestu adoratorów..

— Eh!... nie o takie znajomości mi chodzi!... mówię ci, że czuję dziwne dreszcze... chciałabym mieć ładne futro!...

BIBLJOTEKA WESOŁYCH OPOWIEŚCI

DA WAM: 9 książek po sto kilkadziesiąt stron każda, oraz 9 ciekawych i obszernych dodatków zawierających bogaty dział teatralny i rozrywek umysłowych — p. t. „NASZA ILUSTRACJA“

Za 4 złote 50 groszy kwartalnie

Za tę śmiesznie niską cenę będziecie mieli najserdeczniejszego przyjaciela, który serce wasze, ściany domu waszego umai pogodą, radością i weselem.

Redakcja „BIBLJOTEKI WESOŁYCH OPOWIEŚCI“ zaprosiła do współpracy pp.: *K. Makuszyńskiego, J. Szaniawskiego, Z. Kleszczyńskiego, B. Winawera, W. Perzyńskiego, H. Szpytkównę, J. Czempińskiego, J. Ejsmonda* i wiele innych. Pozatem prowadzić będzie wydawnictwo przekładów najlepszych nowości z literatury obcej.

Nazwiska te są gwarancją doborowej i naprawdę pogodnej treści naszych książek.

Każdy prenumerator „BIBLJOTEKI WESOŁYCH OPOWIEŚCI“ otrzyma bezpłatnie SZAFKĘ na książki za zwrotem kosztów przesyłki i opakowania z fabryki do domu.

Każdemu nadsyłającemu prenumeratę odwrotną pocztą przesyłamy wskazówki, dające możność wycofania wpłaconych na prenumeratę pieniędzy i mimo to otrzymania książek w ciągu całego roku.

Prenumeratę wpłacić należy na konto P. K. O. Nr 12.155, lub przekazem pocztowym na adres:

„BIBLJOTEKA WESOŁYCH OPOWIESCI“ WARSZAWA, ul. Grzybowska Nr. 11

Psycho-Grafologja. Kim jesteś? Kim być możesz?

Szyller-Szkolnik, psycho-grafolog, autor prac naukowych, określa charakter, zdolności, zalety i wady. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, otrzymasz naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum M-lle Evigny. Analizę-horoskop wysyłamy po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuje 12–7. Doświadczenia naukowe Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnymi protokółami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego. Adres: **Warszawa, Wydawnictwo „Świt“, Psycho-grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25.** Nadzwyczaj ciekawej treści książki. - Katalog ilustrowany darmo. (Załączyć znaczek pocztowy).

FOTO-AKTY

Oryginalne zdjęcia pięknych francuskich aktów dla miłośników i malarzy

w artystycznem wykonaniu wielkość 9 ½ x 14 cm.

Kolekcja A. składa się z 50 sztuk (każda inna) zł. 10

Kolekcja B 100 szt. zł. 18 — Wysyła się za pobraniem

Przysyłającym zgóry pieniądze przesyłka na nasz koszt.

Wydawn. „Succretta“ Warszawa

skrzynka pocztowa Nr. 598/B.

NAJLEPSZE I NAJKORZYSTNIEJSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU GRAMOFONÓW I PŁYT KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH ZNANEJ SWIATOWEJ MARKI „POLYDOR“

POLYDOR

Instrumenty muzyczne i rowery

LEOPOLD HUTTERER

KRAKÓW, GRODZKA 43

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. – Najmniejsze ogłoszenie 10 słów. Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana“ w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana“ Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.**

PANNA wesoła, blondynka, elegancka, dobrze się prezentująca, pozna pana, który wyrobiłby jej posadę biurową w Warszawie, lub Łodzi. Zgłoszenia do Adm. „Bociana“ pod „Lusia“.

KTORA z pań zechce poznać młodego bankowca, mającego ogromny zapas dobrego humoru! Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Humor“.

KTÓRA z młodych, miłych i samotnych pań w Bydgoszczy, mających mieszkanie, zechce poznać młodego urzędnika w celu towarzyskim, niech poda swój adres i bliższe wyjaśnienia pod „Zabawa“ do Adm. „Bociana“.

POZNAŃ LUB OKOLICA. Kawaler sympatyczny, inteligentny, poszukuje towarzystwa. Kobiet nielubię. Łaskawe zgłoszenia: Adm „Bociana“ pod „Transvest“.

TRZY INTELIGENTNE PANIENKI, blondynka, szatynka i brunetka, przystojne i zamożne, z braku znajomości, mieszkające na prowincji, poszukują tą drogą znajomości z panami na stanowisku do 40 lat. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia do Adm. „Bociana„ pod; „Blondynka“, „Szatynka“ i „Brunetka“.

MĘZCZYZNA na prowincji, samotny, lat 40, pragnie poznać panienkę do lat 20 w celach towarzyskich. Fotografja pożądana, za zwrot której ręczę. Dyskrecja zapewniona. Adresy z bliższemi wyjaśnieniami względnie warunkami proszę podać z całem zaufaniem i otwarcie do Administracji „Bociana“ pod „Łowczy“.

CHCIAŁBYM POZNAĆ KOBIETĘ miłej powierzchowności, spokojną, inteligentną, muzykalną, nie dzisiejszych poglądów w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia, możliwie z fotografja proszę skierować do Adm. „Bociana“ pod „Szczęście“.

POZNAŃ. Silnych wrażeń artyst szuka młody inteligent – esteta, znudzony prowincjonalnym trybem życia. Przystąpi także do klubu. Łaskawe zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Nirvana“.

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewykluczone Zgłoszenia: Adm. „Bociana“ pod „Demon“.

KAWALER, lat 33 na stałej posadzie, ożeni się w krótkim czasie z posażną panienką Łaskawe zgłoszenia z fotografją (za zwrot ręczę słowem honoru) proszę przesłać do Administracji „Bociana“ pod „Kawaler“.

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku. poszukuje panny lub wdowy z kapitałem celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość“.

Wydawca: Czesław Lipiński. Kierownik artystyczny: J. Łonicki. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda.
Zakłady Graficzne „Nowości“ pod zarządem L. Gronusia.